

Zabór czeski

23 stycznia 2025

Poniższy tekst, sygnowany jedynie skrótem/pseudonimem, pierwotnie ukazał się w piśmie „Droga. Dwutygodnik poświęcony sprawie życia polskiego” nr 14-15 z 20 września 1922 roku. „Droga” była renomowanym czasopismem społeczno-kulturalnym związanym z lewicująco-inteligenckim nurtem obozu piłsudczyckiego. Tekst od tamtej pory nie był wznowiany, poprawiono pisownię według obecnych reguł. Publikujemy go w 126. rocznicę czeskiej napaści zbrojnej na Śląsk Cieszyński. Zdjęcie ilustracyjne przedstawia Polaków zamordowanych przez Czechów w Stonawie w dniach 24-26 stycznia 1919 r.



W „Sułkowskim” napisał Stefan Żeromski: „Trzeba rozrywać rany polskie, aby się nie zbliżniły błoną podłości”. Jedną z takich polskich ran, niewątpliwie jedną z najboleśniejszych, jest sprawa naszej obecnej granicy południowo-zachodniej na odcinku sąsiadującym z Czechami. Żywić należy obawę jak największą, aby rana ta nie zbliżniła się „błoną podłości”.

Oto istnieje naród dwudziestokilkumilionowy. Naród ten posiada państwo, bitną i wypróbowaną armię. A jednocześnie tuż pod jego bokiem, na pograniczu – drogą podstępny, niedotrzymywania umów i zdradzieckich napaści, drogą matactw i szacherek

dypłomatycznych powstaje na oczach niemal zdumionego i jak gdyby zdrętwiałego społeczeństwa, stopniowo tworzy się i utrwałać poczyną nowy zabór ziem polskich. Zaboru tego dokonuje, nie przebierając w środkach, poza wszelkimi zasadami moralności szczepowej czy ogólnoludzkiej a nawet obowiązującej przyzwoitości międzynarodowej – sąsiad, Słowianin, naród pobratymczy: Czesi.

Pastwą tego zaboru padły: połowa Śląska Cieszyńskiego, okręg czadecki, północne, czysto polskie części Spisza i Orawy. Zresztą wszystkie te zabrane i niewyzwolone dotąd ziemie należą do najczystszej polskich. Nawet według obliczeń obcych, wrogich nam, ludność polska wynosi tam przeszło 2/3 ogółu ludności. Liczebnie co najmniej 120 000 ludu polskiego dostało się pod jarzmo czeskie i to ludu, jak np. na Śląsku Cieszyńskim, wyjątkowo wysoce uświadomionego narodowo. Dodać też należy, że jest to odłam narodu polskiego w walce o swą polskość wybitnie zahartowany, ale jednocześnie w najwyższym stopniu z racji długotrwałej i ciężkiej walki – potrzebujący pomocy. Zniósł on bowiem, jak robotnik, rolnik i górnik śląski, wieloletnią przedwojenną germanizację i czechizację, nie dając się ani zgniebić, ani ująć, ani kupić, lub też, jak ów twardy lud górali spisko-orawskich, który, zapomniany niemal przez świat (podobnie jak Kaszubi na północy) przetrwał w swej polskości setki lat przewagi i panowania węgierskiego i madziaryzacji. Już bowiem w r. 1880 zniósł rząd węgierski w statystyce narodowość polską. Idąc wiernie wzorem pruskim i madziarskim, ogłosił właśnie w ostatnich dniach statystykę narodowościową swego państwa i Czesi. Znajdujemy w niej w rubryce Polaków... 75656! Czy polski Główny Urząd Statystyczny nie mógłby tych czeskich wyliczeń sprostować?

To obliczenie czeskie, ten nowy dowód fałszowania w niesłychany sposób istotnego stanu rzeczy należy podkreślić i przygwoździć! Jeśli w tym tempie odbywać się będzie statystyczna „asymilacja” żywiołu polskiego – niedługą zdaje się chwila, gdy rubryka Polaków – wzorem madziarskim, w

zaborze i państwie czeskim zniknie zupełnie, z tą może jedynie różnicą, iż jeśli idzie o szybkość i sprawność wykonania podobnych szlachetnych manipulacji i zadań, Czesi w stosunku do Węgrów bez zastrzeżeń osiągają palmę pierwszeństwa.

A jakież są stosunki wewnętrzne na tym zabranym obszarze ziem polskich? Wiadomo, jakich sposobów chwyтали się nasi pobratymcy już przed wielką wojną, by czechizować ziemię i ludność polską. Wiadomo, jakie piekło stworzyli dla tejże ludności w okresie przejściowym i plebiscytowym. Ucisk, terror, napaści i morderstwa stały się jak gdyby przyrodzonymi metodami postępowania Czechów. Naturalnie ostrze prześladowań zwrócone było przede wszystkim na jednostki najlepsze, najkulturalniejsze, najbardziej narodowo i obywatelsko uświadomione. Dokonano prawdziwie barbarzyńskiego, można powiedzieć bez przesady wręcz pogromu śląskiej polskiej inteligencji i uświadomionego robotnika. Jedna to z najciemniejszych i najhaniebniejszych kart dziejów odrodzonych i przywróconych do samoistnego bytu Czech. Ludności polskiej terenów zabranych odmówiono – niczym w Rosji Sowieckiej lub Prusach przedwojennych – nawet pełni praw kulturalnych, systematycznie bowiem i z premedytacją, planowo niszczone za pomocą nasłanych band szkoły i wszelkie ośrodki kulturalne polskie.

Czy wielce zmienił się ten stan rzeczy po ostatecznym zagrabieniu i włączeniu do „Czechosłowacji” ziem polskich? Na papierze tak, a jak jest w istocie, świadczy chociażby powyżej przytoczona czeska statystyka. Jako wytyczna znakomicie ilustrująca zasadnicze tendencje polityki czeskiej, świadczą również niezliczone relacje i skargi ludności ujarzmionej. Przytoczymy dla przykładu dane, jakie podaje prasa z ostatnich dni. Dowiadujemy się, że ludność polska jest zmuszona w dalszym ciągu walczyć ciężko – o co? O polską szkołę! Oto w Karwinie i Dąbrowie odbywają się wiece, na których zgromadzeni domagają się od władz czeskich „ponownego otwarcia, względnie rozszerzenia szkół polskich”. A dzieje się to w czasach, kiedy

jest mowa o przyjaźni czesko-polskiej, kiedy został zawarty (6 list. zeszłego roku) układ czesko-polski o charakterze przyjaznej ugody, mającej, jak chcą zaślepieni zwolennicy (w podobnych warunkach) sojuszu czesko-polskiego, stanowić „nową epokę”. Rzecz prosta, sprytni Czesi rozumieją „nową epokę” zupełnie po swojemu.

Świadectwem wymownym i przykładem ogromnie pouczającym tej nowej epoki w stosunkach polsko-czeskich jest zachowanie się Czechów w głośnej już dziś sprawie Jaworzyny.

Dnia 6 listopada 1921 r. została zawarta między Polską a Czechami umowa (ze strony polskiej podpisana przez min. Skirmunta, ze strony czeskiej przez dra Benesza), do której włączony został aneks głoszący: „Z chwilą podpisania obecnej umowy obie układające się strony zgadzają się wykonać następujące specjalne postanowienia”, a pod punktem B wyliczający: „Uregulowanie w przeciągu 6 miesięcy drogą bezpośredniego i polubownego porozumienia obu rządów (*par l'entente directe et aimable de deux gouvernements*) spraw gminy Jaworzyny”. Tak jasne i precyzyjne brzmienie umowy nie mogło być przez stronę czeską kwestionowane. Chwycili się oni tedy metody zupełnie tej samej, jaką stosuje Bolszewia odnośnie do zwrotu przyznanych traktatem, a zagrabionych uprzednio Polsce archiwów, bibliotek itp. A jeśliby nawet przeprowadzić porównanie dokładne – wypadnie ono raczej na korzyść Sowietów. Bowiem bolszewicy rosyjscy targują się, zwlekają, nie dotrzymują terminów – ostatecznie jednak, jakkolwiek z wielką biedą i po trosze – to zagrabione nawet przed setką lat dobro polskie zwracają. Tymczasem Czesi świadomie i złośliwie przewlekali wykonanie umowy w sprawie Jaworzyny aż 9 miesięcy, gdzie chodziło już nie o zwrócenie kawałka ziemi rdzennie polskiej, lecz o wymianę gmin Niedzica i Kacwin na gminę Jaworzyna, z taką bowiem propozycją wystąpili Polacy, przy tym najazd czeski na ziemię polską trwał w tym wypadku zaledwie parę lat. (Obecnie donoszą dzienniki, iż tam właśnie i teraz urządzają Czesi prowokacyjne

manewry wojskowe – na polskiej ziemi, w polskich górach, w prapolskich Tatrach! – dalej bezwstyd, bezczelność i cynizm trudno posunąć!).

Nie tu jednak koniec sprawy Jaworzyny. Gdy wobec zbliżania się końca drugiego ustalonego terminu posiedzenie wyznaczonych dla tej sprawy z obu stron komisji nie dochodziło z winy czeskiej do skutku – rząd polski przez swego posła w Pradze p. Piltza dn. 23 lipca 1922 r. „zażądał definitywnej odpowiedzi, kiedy spotkają się obie komisje, względnie, w jaki sposób rząd czesko-słowacki ma zamiar wykonać punkt B aneksu do umowy z dn. 6 listopada 1921 r.”. Wówczas to „dnia 26 lipca zakomunikował posłowi polskiemu w Pradze czesko-słowacki prezydent ministrów i minister spraw zagranicznych dr. Benesz, że posiedzenie komisji nie może dojść do skutku” – jak stwierdza komunikat Komisji Polskiej (będącej w składzie: przew. kom. prof. dr. Stan. Grabski, zast. przew. wicem. Sejmu Ustawod. Osiecki, prof. dr. Walery Goetel, prof. dr. Eugeniusz Romer, prof. dr. Wład. Semkowicz – jako członkowie, prof. Henryk Arctowski – jako zastępca, oraz dr. Kordys i mjr Bronisław Romaniszyn – jako rzeczoznawcy); kończy się tenże komunikat następującym podsumowaniem całej sprawy: „Wobec powyższego polska Komisja Jaworzyńska 1) stwierdza, że aneks B do umowy polsko czesko-słowackiej z dnia 6 listopada 1921 r. nie został wykonany, i że odpowiedzialność za niewykonanie tego aneksu spada wyłącznie i całkowicie na rząd czesko-słowacki, który nieustannym przewlekaniem terminu zejścia się Komisji jaworzyńskiej polskiej i czesko-słowackiej uniemożliwił bezpośrednie i polubowne porozumienie w sprawie Jaworzyny; 2) oświadcza, że w tych warunkach nie ma możliwości dalszego działania”. A więc krótko i węzłowato: czeska strona na temat Jaworzyny, do czego jest zobowiązana umową, nie chce po prostu ze stroną polską mówić.

Jeśli na powyższe perypetie sprawy Jaworzyny i osiągnięte rezultaty spojrzeć zupełnie spokojnie, zimno i bez uprzedzeń – nasuwa się niezbitie następujący wniosek: Czesi nie tylko nie

dotrzymują umów, dowolnie łamią i unieważniają położone podpisy – znany już zresztą system pruski i teoria „świszków papieru” – lecz, co jest rzeczą ważniejszą i gorszą, lekceważąc umowy zawierane z Polską, poważają się, nie licząc z płynącymi stąd konsekwencjami, lekceważyć państwo polskie. Pragnęlibyśmy, aby na ten szczegół rząd polski zwrócił baczniejszą uwagę i zechciał poczynić w tym względzie wszelkie kroki, choćby najdalej idące, ażeby ten wypadek nie stał się dla Polski w stosunkach międzynarodowych precedensem na przyszłość. Co uchodzi na wschodzie – nie uchodzi na zachodzie. Co uchodziło – powiedzmy lat temu dwa – nie uchodzi obecnie. O tym zapominać nie wolno. Te rozbrajająco znikome i wyjątkowo smutne wyniki polskiej polityki uprzejmej życzliwości i przychylności dla Czech zaczynają już wywoływać zupełnie zrozumiałe i naturalne poruszenie w społeczeństwie. Opinia polska staje się w wysokim stopniu zaniepokojoną. Oto VI zjazd podhalański, świeżo odbyty w Czarnym Dunajcu, powziął po referacie red. Gwiżdża bardzo daleko zmierzającą uchwałę, gdyż domagającą się „odwołania niezwłocznie wszystkich czynników, które zastępowały rząd polski w rokowaniach z rządem czeskim o Jaworzynę i natychmiastowego ukończenia rokowań z rządem Czechosłowacji przez nową delegację polską w duchu żądań i uprawnień narodu polskiego i polskiej ludności spiskiej”. (Tak podaje w swej korespond. z Krakowa „Rzeczpospolita” z dn. 21 sierpnia 1922, nr 228). Podobnież przez prasę polską przebiegł dreszcz niepokoju i to nawet przez tę część prasy polskiej, która dotychczas w swych wystąpieniach przyjaznych dla Czechów posuwała się „o wiele za wiele”, widocznie nie dostrzegając ani właściwej miary, ani granic. Nawet bezkrwisty i stale drzemiący „Kurier Warszawski” poruszył się i dostrzegł swym słabym wzrokiem, że „spór o Jaworzynę jest w gruncie rzeczy sporem o Tatry”, że „to są nieocenione wartości kulturalne, nie mniej ważne, jak wartości ekonomiczne”. Nawet organ p. Strońskiego wykrztusił, iż „Sprawa Jaworzyny stoi źle”. Tak oto w rzeczywistości, w świetle faktów wygląda „nowa epoka” stosunków polsko-czeskich, zupełnie nieszczęśliwie poczęta dn. 6 list. 1921 r., grożąca

najwidoczniej ludności polskiej pod zaborem czeskim wręcz zatraceniem, skazaniem na zagładę, państwu polskiemu utratą setek tysięcy jak najlepszych i pewnych obywateli, olbrzymich bogactw kopalnianych, znakomitych naturalnych granic i jednej z najpiękniejszych części ziem polskich w ogóle. A gdy się bliżej i baczniej przyjrzeć, to zupełnie fatalnie i ogromnie niepokojąco dla Polski wygląda całokształt spraw polsko-czeskich, które na razie, tymczasowo pragniemy rozpatrywać jedynie w ramach powyżej zakreślonych.

Dla pełni obrazu pozwolimy sobie przytoczyć przynajmniej jeden głos czeski (*audiat et altera pars!*). I co też mówią Czesi w chwili obecnej i w danych warunkach? Cytujemy głos „*Lidowych Novin*”: „Polska przemogła już naturalne rozgoryczenie z powodu rozwianych nadziei co do Cieszyńskiego i gdyby nie było szowinistów krakowskich i kilku również niemądrych zakutych głów w Pradze, nic by nie stało na drodze do trwałej przyjaźni czesko-polskiej i do otwarcia dla naszego handlu drogi na wschód” (pomimo wyraźnych ubliżających nam fałszerstw i cynicznej ironii pod adresem narodu polskiego znalazł się jednak dziennikarz polski, który ośmielił się po przytoczeniu powyższego cytatu napisać: „Głos ten należy powitać z uznaniem” – i znalazło się pismo polskie, które miało odwagę wyrazić uznanie dla czegoś podobnego wydrukować).

Głos powyższy jest typowym objawem czeskiej gruboskórności, zuchwalstwa i pewności siebie, graniczącej z głupotą czy obłudą. Jest przy tym niewątpliwie doskonałym wyrazicielem owych prądów niby „przychylnych” Polsce i przez to tym szkodliwszym i tym przewrotniejszym, zresztą znakomicie zharmonizowanym z głównymi wytycznymi polityki czeskiej, jak również dążeniami i zapatrywaniami szerszego ogółu czeskiego („opinia społeczeństwa”); poza tym mamy tu niezłą próbkę oddziaływania, wygrywania i liczenia na psychologię Polaków, którzy mają opinię, iż są wybitnie skłonni do uczuciowości i wybuchania na krótką metę (polski słomiany ogień), rzekomo niezdolnych do należytego, gruntownego zapamiętania i

konsekwencji, systematyczności i wytrwałości w czynie, wykonaniu. W sumie jeszcze jeden dowód więcej, z kim mamy do czynienia na naszej granicy południowej i południowo-zachodniej.

Tak by się mniej więcej w bardzo ogólnych zarysach przedstawiała sprawa zaboru czeskiego i wzajemnego stosunku Czech i Polski w ramach dotychczasowych wydarzeń i faktów. Jakże stąd wysnuwamy wnioski i jakie stawiamy postulaty na przyszłość, zarówno najbliższą jak i dalszą?

1. Traktujemy zabór czeski jako prowizorium. Tak bowiem jedynie traktować może zagrabienie części swej ojczyzny każdy szanujący się, w pełni poczucia swej godności i świadomości swego znaczenia naród; inaczej byłby to – mówiąc słowami Staszica – „naród nikczemny”.

2. Stąd też koniecznością się staje, czymś nieodzownym i nieuniknionym likwidacja zaboru czeskiego. Utworzone obecnie granice, przez swą rzucającą się w oczy sztuczność i po prostu nierozumną złośliwość (np. podział miasta Cieszyna!), nie dadzą się absolutnie utrzymać. Pozostawiając je w obecnym stanie na stałe, przygotowywalibyśmy jedynie odpowiednie, wyjątkowo korzystne warunki dla przyszłych dalszych zaborów ziemi polskiej przez Czechów, do czego ci ostatni niewątpliwie skrycie a skrętnie się przygotowują (w pierwszej linii naturalnie resztę Śląska Cieszyńskiego i Zakopane) – wyczekując, rzecz prosta, odpowiedniej chwili, wypróbowaną metodą wyzyskiwania ciężkiej sytuacji swego sąsiada-pobratymca, jak to już było dawniej za Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego, a za naszych czasów w latach 1919, 1920 i nawet 26 lipca 1922 r. Rozzuchwalony dotychczasowymi, stosunkowo tak łatwymi sukcesami zaborca nie spocznie na już zdobytych laurach. Ażeby więc odebrać Czechom możliwość dalszego działania na naszą szkodę przynajmniej w tej dziedzinie terytorialnej, społeczeństwo polskie musi bezwzględnie i kategorycznie domagać się rewizji obecnego stanu rzeczy na spornym polsko-czeskim pograniczu. I nie wątpimy, że również

odpowiedzialne czynniki rządowe polskie, rozumiejąc powagę zagadnienia, nie pozostawiają tej sprawy w lekkomyślnym zaniedbaniu i uczynią ze swej strony wszystko, ażeby możliwie jak najrychlej przygotować gdzie należy odpowiednie warunki do rewizji obecnego stanu rzeczy, mówiąc krótko i wyraźnie: likwidacji zaboru czeskiego. Polska musi posiadać granice pewne i trwałe, wymaga tego jej własne bezpieczeństwo. A to właśnie bezpieczeństwo zagwarantuje dopiero żołnierz polski, gdy stanie nad Ostrawicą, na południowej granicy Okręgu Czadeckiego, na rozgraniczu polsko-słowackim na Spiszu i Orawie, obejmując straż polskich gór i naturalnych granic. Polska jest zbyt biedną, aby sobie mogła pozwalać na podarowanie setek tysięcy swych doskonałych pracowników-obywateli, swych kopalń, fabryk i lasów, na wyposażanie kogokolwiek własnymi i na własnych ziemiach zbudowanymi kolejami li tylko dlatego, że temu komuś są potrzebne wygodniejsze polskie koleje do jeżdżenia i przewożenia towarów.

Gdyby można mieć bezwzględną pewność, że Czesi nie zastosują do ludności polskiej systemu wynaradawiania – dla świętej zgody i w imię pewnych wspólnych płynących z podobnej umowy korzyści – Polska mogłaby nie czynić alarmu w obecnej chwili z racji kwestii polsko-czeskiej i jeżeli nie zapomnieć Czechom ich przestępstw, to przynajmniej usiłować częściowo wybaczyć. Tak jak jednak jest i jak się zapowiada, gdy się wie, że ma się w Czechach sąsiada niemal wrogiego, a przynajmniej złośliwego i w najwyższym stopniu niepewnego – musimy stać mocno na stanowisku zwrotu ziem polskich.

3. Tymczasowo, aż do czasu definitywnej likwidacji zaboru czeskiego rząd polski poparty przez całe społeczeństwo musi się domagać z całą stanowczością i pod grozą zastosowania wszelkich pozostających mu do dyspozycji środków i zarządzeń skutecznych, poczynając od zastosowania identycznych represji w stosunku do Czechów przebywających na terenie Rzeczypospolitej Polskiej – zniesienia wszelkiego ucisku

polskiej ludności, przyznania faktycznego – a nie na papierze tylko, nie w Warszawie, Paryżu, bądź to siedzibie Ligi Narodów, lecz na Śląsku Cieszyńskim, Orawie i Spiszu, w Czadeckiem – pełni praw obywatelskich i kulturalnych, przede wszystkim otwarcia zamkniętych szkół, otwarcia odpowiedniej niezbędnej ilości nowych, wynagrodzenia poniesionych szkód wskutek działalności nasłanych band czeskich, powrotu uchodźców zmuszonych do opuszczenia ojczystej ziemi zarządzeniami, szykanami i pałkami czeskimi, wyznaczenie odpowiedniej dotacji na cele oświatowo-kulturalne, zupełnej swobody prasy polskiej itp., by nie wyszczególniać dalej, które to potrzeby i żądania sprecyzuje niewątpliwie najlepiej sama ludność zainteresowana. Byłoby to wraz z natychmiastowym zwrotem Jaworzyny owym minimum, świadczącym o dobrej woli Czechów i rzetelnej chęci z ich strony zainicjowania nowego kursu w polityce. A Polacy pod zaborem czeskim odczuli by nareszcie istnienie wielkiego państwa polskiego i skutecznej nad nim opieki rządu tego państwa.

4. W aktualnej sprawie Jaworzyny nie może być mowy o żadnej wymianie jednych gmin polskich na inne. Takie handle wymienne rdzennie polską ziemią są niedopuszczalne. Czesi muszą zwrócić gminę jaworzyńską bez jakiegokolwiek zapłaty, a tym bardziej, gdy tą zapłatą miały być dwie inne gminy polskie. Jeżeli urzędowe czynniki polskie stać zechcą na tym stanowisku nieugięcie, a stać mogą, gdyż układ z 6 listopada 1921 r., a zatem i polskie propozycje wymiany z nim związane Czesi sami przekreślili, nie wykonując odnośnej umowy – to niewątpliwie osiągniemy w tej sprawie rezultaty pozytywne dla Polski. Zresztą dziś już innego stanowiska zająć nie wolno. Byłoby to dobrowolnym zaprzepaszczaniem ziemi polskiej.

W zakończeniu słów parę Czechom w odpowiedzi.

Czas wielki, by się rozwiały czeskie nadzieje i zapewnienia, iż „Polska już przemogła naturalne rozgoryczenie”. Pozostaną one i w dalszym ciągu jedynie wyrazem niedościgłych i nigdy nieziszczalnych pragnień czeskich. Możemy zapewnić naszych

miłych sąsiadów i znacznych pobratymców, że nadzieje polskie co do Cieszyńskiego – i nie tylko, ale i co do Czadeckiego i Spisza i Orawy – bynajmniej się nie rozwiały. Czesi powinni raz wreszcie zrozumieć, że ziemie polskie muszą prędzej czy później wrócić do swej macierzy w swej całej rozciągłości i niewątpliwie wrócą. I nie jest to bynajmniej kwestią „szowinistów krakowskich”, jak chcą Czesi, lecz zagadnieniem i punktem honoru całego narodu polskiego. Muszą też Czesi zrozumieć, że właśnie „na drodze do trwałej przyjaźni czesko-polskiej” legł kamieniem i zaporą nie do przebycia dokonany przez nich zabór ziem polskich. On też położy tamę dla czeskiego handlu na wschód poprzez cały obszar Polski wyzwolonej. Zresztą możemy również zapewnić Czechów, że najzręczniejsze chociażby posługiwanie się terminami jak „przyjaźń”, „dobre stosunki”, próby odgadywania stanów i przeobrażeń psychologicznych Polski – nie wyprowadzą Polaków bynajmniej z równowagi, a jedynie Czechom mogą zgotować przykry zawód i gorzkie rozczarowanie. Na nic się nie zda oddziaływanie na stronę uczuciową i przebiegłe liczenie, wygrywanie właściwości psychicznych Polaków. Mimo wszystko usłyszają twarde, stanowcze: Oddajcie, co polskie! Polacy bowiem wolą łączyć zagadnienie przyjaźni czesko-polskiej z kwestią zaboru czeskiego, aniżeli poprzez przemaganie naturalnego rozgoryczenia łączyć je z zagadnieniem wolnego tranzytu przez Polskę na Wschód dla czeskich towarów. Przyjaźń francusko-angielska, mimo że podwaliną jej były potoki krwi wspólnie przelanej i setki tysięcy poległych w imię wspólnej sprawy – posiada również granice. Ustępstwa bowiem Francji dla zaprzyjaźnionej z nią prawdziwie Anglii nie mogą iść tak daleko, aby naruszały – jak to stwierdzają wybitni mężowie Francji – żywotne interesy ich ojczyzny, co jest i jasne, i zrozumiałe. Czesi zdają się tego nie rozumieć i sądzą, iż jest w ogóle możliwym, aby u podstawy przyjaźni dwóch narodów sąsiednich legł rabunek jednego z nich przez drugiego. Tępota to i zaślepienie czy też obłuda. Dla Polski i dla Polaków byłoby to hańbą nigdy nie zmytą, gdyby kiedykolwiek „przemogła swe naturalne rozgoryczenie” i smutnym świadectwem ducha,

gdyby kiedykolwiek przestała mocno, niezłomnie wierzyć, że nie tylko Śląsk Cieszyński, ale i Spisz i Orawa wraz z Czadeckiem wrócą do niej bezwzględnie w wieczyste i prawowite władanie.

Rany polskie nie mogą się zabliźniać błoną podłości.

Autorstwo: dr ST

Zdjęcie: domena publiczna (CC0)

Źródło drukowane: „Droga” nr 14-15 z 20.09.1922 r.

Źródło internetowe: NowyObywatel.pl